

Dla siebie żyć nie warto

Korespondencja z Paryża

Spotkałyśmy się na pogawędkę w przytulnej, paryskiej kawiarence na St. Michel. Dzień wcześniej Polonia francuska bawiła się świetnie, biorąc udział w wyreżyserowanej przez Jana Englerta inscenizacji „Pana Tadeusza”. Anna Dymna wystąpiła w roli Telimeny. W kawiarence zaś opowiadała o swoim życiu, pasjach, miłościach...

Gdy się zaczyna grać, gdy się jest ładną, młodą, świeżutką istotą, gdy krążą mężczyźni - trzeba uważać, by „woda sodowa” nie uderzyła do głowy.

Wiesio

Zaczynałam, mając 17 lat. Wydawało mi się, że jestem najważniejsza, najwspanialsza. Podziw otoczenia to potwierdzał. Na szczęście dystansu do sławy nauczył mnie mąż - Wiesio Dymny, który pojawił się w moim życiu, kiedy zaczynałam stawiać pierwsze kroki jako aktorka. Kiedy zaczęłam się cieszyć popularnością, kiedy mogłam się dać zwieść powodzeniu, mogłam zostać gwiazdą w złym tego słowa znaczeniu - wtedy Wiesio powiedział krótko: „Nie jesteś lepsza od innych. Będziesz zmywała garnki, naprawiała meble i remontowała ze mną mieszkanie”. Wiesio nauczył mnie wspaniałego stosunku do życia. Mając takiego człowieka przy sobie, nigdy nie uległam fascynacji swoim powodzeniem.

Zwierzętko

Grałam role piękne i wzruszające: ślicznej kobiety. Nie było ważne to, jak gram, lecz że to tak ładnie wyglądało. Na szczęście wiedziałam, że tak jest. Na początku byłam traktowana jak małe, ładne zwierzątko przed kamerą. Zwierzątko prawdziwe, tresowane: machnie ogonkiem, poda łapkę, zamruga oczami i... tak grałam. Tu się zaśmiałam, tam zapłakałam. Miałam takie predyspozycje i tak byłam kupiona. Ludzie strasznie to lubili. Oczywiście - buntowałam się. Chciałam grać dobrze, psychologicznie. Chciałam zmieniać swoje bohaterki, wczuwać się w role. Nie tego ode mnie wymagano.

Okrutni

Już od dawna zmieniałam swój styl i warunki grania. Tu w Paryżu zaakceptowali mnie jako dojrzałą kobietę i aktorkę. Przykładem miły odbiór Telimeny. Ale w Polsce, w oczach widza, jestem tą młodziutką, wiotką i pełną wdzięku Anią. Taką by mnie chciano widzieć. Ludzie dla aktorów bywają okrutni. Okrucieństwo spotyka mnie na każdym kroku. Gdybym miała inny charakter, inną osobowość - powinnam się już tysiącrotnie załamać. Na przykład w ubiegłym roku, na wakacjach nad morzem, kiedy maszerowałam sobie luzno, bez troski, byle jak ubrana (bo przecież wakacje!), jakiś pan mnie zaczepił i powiedział: „Jezus Maria! Dymna? Z pani to tylko głos pozostał!” Powinnam się na pierwszym, lepszym drzewie powiesić.

Tusza

Aktorki muszą dbać o siebie, bardzo. W praktyce różnie to bywa. Istnieją skłonności organiczne, z którymi trudno walczyć. Moim problemem jest tusza. Jestem większa niż powinnam być. Proszę mi wierzyć, naprawdę z tym walczę. Ale nie jestem w stanie tego zwalczyć tak, by zadowolić publiczność. Jednak uważam, że nie ma sensu tym się zamartwiać, zadrećcać i całe życie ukierunkować na to, by nie być grubaską, czy nie posiadać zmarszczek. Inny przykład - zaczęłam siwieć. Tak reagował mój organizm na stresy. Siwizna bardzo mi się podobała. Uważałam, że na te siwe włosy sobie zasłużyłam; że są piękne i pasują do moich oczu. Zaczęłam się więc ubierać pod ich kolor i co się okazało? Po raz kolejny rzucono się na mnie, wręcz nieprzyzwoicie. Musiałam kolor włosów zmienić.

Samotność

Lubię samotność. Chociaż lubię ją z wyboru. My, aktorzy, jesteśmy narażeni przez całe życie na rozstania. Polega to na tym, że np. przez pół roku czy nawet rok robi się film i podczas tej przygody nawiązuje się autentyczne, wspaniałe, czyste przyjaźnie. Ale później, po ukończeniu realizacji następuje rozstanie i już najczęściej tych wspaniałych ludzi się nie spotyka.

Jestem zwierzęciem domowym

Dom, w którym mieszkam obecnie, to miejsce, które jest dla mnie i pełne szczęścia, i pełne tragedii, i pełne wszystkiego - jak i moje całe życie. Strych zamieniony w gniazdko. Dlaczego jest taki niezwykły? Jest to mieszkanie, które Wiesio Dymny zaczął budować zanim

mnie poznał. Później razem, przez siedem lat je wykańczaliśmy. Są tu ściany przeze mnie murowane i malowane. Tutaj przeżyłam pożar i na nowo wszystko urządzałam. To jest dom, który jest utrapieniem - koszarne miejsce na siódmym piętrze bez windy, zimą strasznie zapylone. Nie mieszkam więc jakby się wydawało w atrakcyjnym apartamencie. Przez wiele lat był to dom otwarty, drzwi się nie zamykały. Teraz, gdy jest dziecko, przestałam prowadzić życie towarzyskie, zresztą nigdy za nim nie przepadałam. Życie towarzyskie prowadzę w teatrze. Wtedy jestem otoczona ludźmi. Aktorstwo to zawód bardzo publiczny. Natomiast w domu lubię być sama.

Dziecko

Wreszcie Pan Bóg się nade mną ulitował! Urodziłam chłopczyka. Wiedziałam, że mi grozi rezygnacja z zawodu. Skończyło się na strachu. Okazało się, że trzeba z podniesionym czołem walczyć i to się opłaca. Egoizm kobiety-aktorki rozkłada się na dziecko i teatr. Wszystko się cudownie układa, bo przede wszystkim przestaje wchodzić w rachubę lęk, że... się nie będzie już komukolwiek w życiu potrzebnym. Dziecko kocham i od jego narodzin uwielbiałam pracować. W przeciwieństwie do moich nie będących aktorkami koleżanek, które pieluch miały po „dziurki w nosie”. Ja nie! Szłam do teatru i grałam np. rolę - królowej, malowałam się ładnie, przy charakterystyce, byłam adorowana, ale powrót do maleńkiego dziecka był zawsze momentem utęsknionym. Teraz myślę, że moim największym szczęściem jest czas, gdy nie gram; gdy przebywam z dzieckiem, które kocham. Dzięki temu uzyskałam wspaniałą harmonię i niewiarygodny dystans do życia. Nie może się bowiem tak zdarzyć, że przy narodzinach nowego człowieka, rezygnujemy dla niego ze wszystkiego. Przeżyłam taką rozterkę, taki moment

Fot. CAF



krytyczny... W trzy miesiące po urodzeniu Michała dostawałam propozycje zagrania w filmie i równocześnie rolę w teatrze. Musiałam podjąć decyzję: albo wziąć trzydniowy urlop, ale to groziło rozstaniem z profesją, albo podjąć propozycję. Pomyślałam, że muszę się wziąć w garść i zaryzykować dalszą pracę zawodową. Właśnie dla dziecka. Na planie filmowym wyłam z tęsknoty za synkiem, ale trud się opłacił. Teraz Michaś jest moją radością, skarbem i słońcem.

Miłość

Czasem, gdy udzielam wywiadów, zastanawiam się, czy mam mówić prawdę. O moim życiu ludzie i tak opowiadają legendy, wiedzą więcej o mnie niż ja sama.

Jestem bardzo szczęśliwą kobietą. W życiu spotkało mnie to coś, co - podejrzewam - nie tak często spotyka człowieka: przeżyłam autentyczną, wspaniałą miłość. Teraz, gdy ta miłość się niestety skończyła - tym bardziej mogę to ocenić z perspektywy czasu. Mój pierwszy mąż - Wiesław Dymny - był tą autentyczną miłością. Dzięki niemu stałam się czystym człowiekiem. Nie znałam żadnych problemów damsko-męskich. Po prostu kochałam i byłam kochana. Ta miłość dawała mi niewiarygodne poczucie bezpieczeństwa. Zawsze wiedziałam, że będę miała siły, by przebaczyć - i będzie dobrze. I na tym polega miłość. Ale - stało się - Wiesio opuścił mnie bezpowrotnie. Zostałam na długie lata samotną kobietą. Przez ten czas męczyłam się z innymi mężczyznami, którzy kręcili się koło mnie. Byli jednak dla mnie nijacy, w porównaniu z tym wspomnieniem, które pozostało we mnie.

To nieprawda, że czas leczy rany. Czas jedynie wyostreza, idealizuje przeszłość. Każdego mężczyznę, którego spotkałam, porównywałam do męża. Rzecz w tym, że Wiesiek był mężczyzną niezwykłym. W pewnym momencie jednak zdecydowałam się na życie od nowa. Miałam przecież dopiero 27 lat. Odważyłam się zakochać. Poznałam zupełnie inną miłość, którą jednak przegrałam. Nic mi się nie udało - oprócz synka. Dlatego teraz wyłgam się i więcej nie powiem o swoim życiu z mężczyznami.

Ale jak żyć bez miłości? Jestem romantyczką. Chciałabym mieć piękny dom, duży ogród i przynajmniej jeszcze dwoje dzieci. A mężczyzna musi być: mądry, dobry i posiadać poczucie humoru. Poza tym może być: lsy, gruby i może mieć nalogi. Oczywiście musi mnie kochać. Nie ma problemu, gdy się kocha: są zle chwile, są dobre, ale miłość daje nieprawdopodobny napęd do życia. Dla kogoś; dla siebie żyć nie warto. Widać to szczególnie, gdy się jest aktorem. My żyjemy dla kogoś, gramy dla kogoś...

Wysłuchała: Lilianna Eartowska